

Polska ekipa filmowa z kamerą w Iranie, czyli światło i mrok życia „Dzieci Isfahanu”.

Wywiad z Andrzejem B. Czuldą - reżyserem filmu dokumentalnego pt. „Perskie ocalenie”

Łódzka ekipa filmowa z dokumentalistą Andrzejem B. Czuldą na czele, jako jedna z niewielu ekip z Zachodu, pod koniec ubiegłego roku została wpuszczona do Iranu. Tam nakręcili najważniejszą część materiału o dzieciach Isfahanu.

Dokument „Perskie ocalenie” opowiada o polskich dzieciach, które wraz z Armią generała Andersa, po opuszczeniu Rosji Sowieckiej, trafiły do Iranu. Isfahan dał im schronienie i stabilizację, szansę na drugie życie.

Łódzka ekipa spotkała się w Iranie w trzema Polkami, które były wśród 13 tys. dzieci ocalonych przez gen. Andersa oraz z pięcioma Irańczykami, którzy do dziś doskonale pamiętają wydarzenia sprzed 70-ciu lat.

W filmie zobaczymy m.in. zdjęcia archiwalne oraz współczesne obrazy Iranu- zachowane dawne polskie szkoły i kościoły. Znając dokumenty Czuldy (m.in. „Bajki z krainy pieców” czy „Nekropolis. Łódzkie trójprzymierze cieni”) będzie to film, który z pewnością nie oszczędzi nam łez i każe wręcz przenieść się do roku 1942, gdzie przez kilkadziesiąt minut będziemy dziećmi Andersa. Dziećmi Isfahanu. Co jest światłem i mrokiem tej historii? Jak wygląda życie w Iranie, oraz dlaczego część ocalonych „dzieci Isfahanu” nigdy nie powróciła do Polski? O tym, już dziś, rozmawialiśmy z reżyserem „Perskiego ocalenia” - Andrzejem B. Czuldą.

[Emilia Białecka] Jesteście jedną z nielicznych ekip z Zachodu, której udało się uzyskać zezwolenie na wjazd do Iranu. Czy na granicy towarzyszył Wam stres?

[Andrzej B. Czulda] Mieliśmy poparcie Ambasady Islamskiej Republiki Iranu w Warszawie, która bardzo szybko wystawiła nam wizy. Stresu na granicy nie mieliśmy



fot. Robert A. Czulda

żadnego, bo niby czemu? Wylądowaliśmy w Teheranie o 1.30 w nocy. Sama odprawa trwała bardzo krótko, mimo że mieliśmy ze sobą sprzęt filmowy. Jedno baczne spojrzenie pogranicznika, całość bez słów, stempel w paszport i byliśmy wolni. Mogliśmy jechać do hotelu.

[Emilia Białecka] A gdyby się nie udało? Scenariusz filmu musiałby się zmienić...

[Andrzej B. Czulda] Gdyby jednak nie udało się wyjechać, to rzeczywiście byłby kłopot, gdyż główną osią scenariusza był pobyt w Iranie, odszukanie Polek, które wyszły tam w roku 1945 za mąż i założyły rodziny. Zdjęcia do filmu zaczęły się jednak wcześniej, i to tu w Polsce. We wrześniu w Juracie odbywał się Światowy Zjazd „Dzieci Isfahanu”, na który przybyli dawni Sybiracy z Polski, Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych, Australii i jeszcze kilku innych krajów. Tam nakręciliśmy sporo materiału filmowego, głównie wywiadów. Jednak tego materiału nie wystarczyłoby do nakręcenia filmu. Trudno jest mi powiedzieć czy podjęlibyśmy się wtedy tej realizacji. Od początku zakładaliśmy, że musi się udać. Tym bardziej, że mieliśmy tak dużą pomoc i życzliwość irańskiej ambasady i jej przedstawiciela - pana Hosseiniego Ibrahimi.

[Emilia Białecka] Jak poruszaliście się po Iranie? Mielście przewodnika? Kogoś stamtąd, kto prowadził Was przez ten niezbyt tolerancyjny kraj?



fot. Robert A. Czulda

[Andrzej B. Czulda] Zwykli turyści w Iranie mogą robić to, co chcą. Nikt się nimi specjalnie nie interesuje. Zupełnie inaczej rzecz wygląda w przypadku ekipy filmowej. Naszym partnerem w Iranie była firma z Teheranu, która opiekuje się wszystkimi przybywającymi do ich kraju dziennikarzami, filmowcami itp. Załatwia wszelkie zezwolenia (a potrzebna jest ich strasznie duża ilość), pomaga w poruszaniu się po kraju. Do dyspozycji dostaliśmy busa wraz z kierowcą, za co nie musieliśmy płacić, gdyż to był wkład Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Islamskiego w produkcję filmu. Naszym kierownikiem produkcji ze strony irańskiej był Amad Saremi - wspaniały człowiek, nasz wielki i

serdeczny przyjaciel, który po prostu stawał na głowie, byle tylko wszystko nam załatwić. A przejechaliśmy przez te czternaście dni pobytu całkiem ładny kawał kraju: Teheran, Isfahan, Pahlevi (dziś Bandar-e Azali).

Iran przyjaznym krajem

[Emilia Białecka] To, że byliście ekipą filmową, „panami z kamerami”, nie drażniło nikogo? A może wręcz było wabikiem czy też przepustką do nich?

[Andrzej B. Czulda] Oczywiście paru facetów z kamerą od razu zwracało na siebie uwagę. Ale było to zaniepokojenie, co my realizujemy. Bez sprzętu, gdy włączyliśmy się do późnej nocy po ulicach, również Europejczycy z miejsca wyróżniają się w tłumie. Ale Irańczycy są bardzo mili, serdeczni i bez agresji. Chętnie zaczepiają by porozmawiać, uśmiechają się, często czymś częstują i nie można wtedy odmówić, by ich nie urazić. Polacy cieszą się ich szczególną sympatią- zapewne spowodowane jest to dobrym wrażeniem pozostawionym po sobie przez naszych rodaków w latach wojny a także przez polskich inżynierów, którzy w czasach gierkowskich budowali wielki przemysł w Iranie. Na każdym kroku spotykaliśmy się z serdecznością i gościnnością. W Iranie nie ma alkoholu, więc zapewne i dlatego nie ma agresji, którą znamy z Polski. Tam zupełnie bez obaw można wejść w nocy do parku, gdzie siedzą sobie ludzie, coś jedzą, rozmawiają, a widząc nas- pozdrawiają, zagadują zaniepokojeni i częstują. Sprzedawcy są mili i uczynni, sklepy otwarte do 22-giej albo i dłużej. Wiele razy sprawdziłem, że przy wydawaniu reszty nie oszukują, co zapewne w naszym przypadku byłoby bardzo łatwe. Kelnerzy nie biorą napiwków.

[Emilia Białecka] To zupełnie inny obraz niż ten, który znamy na przykład z mediów. Z boku Iran sprawia wrażenie nieprzyjaznego kraju. Tak restrykcyjne prawo religijne może nawet przerażać i przeraża wiele innych kultur. Czy czuliście się tam bezpiecznie? Spotkaliście się z jakimiś nieprzyjemnymi sytuacjami czy chociażby nieprzyjaznymi spojrzeniami?

[Andrzej B. Czulda] Opinia na temat Iranu, obrazująca go jako kraj nieprzyjazny, jest wynikiem układu politycznego



fot. Robert A. Czulda

forsowanego przez mocarstwa i powielanego na ich potrzeby przez różne media. Oczywiście jest to kraj religijny, panuje tam pewnego rodzaju ograniczenie swobód politycznych, są więźniowie polityczni, o czym głośno się nie mówi. Wszechobecny jest ich ajatollah i prawo islamskie, chociaż nie tak, jak w państwach arabskich w Kuwejcie czy Arabii Saudyjskiej. Trzeba wiedzieć, że Iran nie jest państwem arabskim. Irańczycy tak, jak prawie wszystkie narody na świecie mają swoje codzienne zmartwienia i kłopoty, i na co dzień nie interesują się zupełnie polityką swojego kraju. Oni się martwią tym samym co i my: by mieli pracę, dobre zarobki i godne życie, by dzieci mogły studiować i się rozwijać. Niestety, sankcje wprowadzane przez mocarstwa światowe uderzają przede wszystkim w szarych Irańczyków. Dewaluacja pieniądza jest bardzo duża i ciągle się zwiększa a to rzuca na ich byt codzienny. Ale o tym można by opowiadać sporo. Nas jednak, jako obcokrajowców będących gośćmi tego kraju, te sprawy nie dotyczyły. Czuliśmy się tam, jak już mówiłem poprzednio, bardzo bezpiecznie. Podstawą jest po prostu zachowywać się jak dobrze wychowany gość, przyjaźnie nastawiony, nie komentujący ich zwyczajów, religii i polityki. Nie mieliśmy ani jednej nieprzyjemnej sytuacji. Nawet, gdy odmawiano nam czegoś, robiono to w sposób bardzo delikatny i uprzejmy.



fot. Robert A. Czulda

Operacje nosa w drodze do wyzwolenia kobiet

[Emilia Białecka] Czyli wyjazd, nie tylko pod względem filmowym, okazał się udany i wróciliście z samymi pozytywnymi wrażeniami?

[Andrzej B. Czulda] Moje, a raczej nasze (bo mówię w imieniu całej ekipy filmowej), wrażenia z Iranu są bardzo miłe i sympatyczne. Bardzo chcielibyśmy mieć okazję jeszcze tam wrócić. Czuliśmy się tam odprężeni i wbrew panującym stereotypom swobodni. Ludzie się uśmiechają, są bardzo uczynni i życzliwi obcokrajowcom. Oczywiście jest grupa powiedzmy ortodoksyjnych Irańczyków, co łatwo poznać np. po kobietach, gdyż noszą długie czarne okrycia, zasłaniające je włącznie z włosami. One patrzą tylko przed siebie, zerkając czasem, ale bardzo dyskretnie. Z nimi się nie porozmawia. Trzeba powiedzieć, że w Iranie obowiązuje noszenie zakrytych włosów przez kobiety, zakaz malowania się i noszenia na przykład butów na wysokim obcasie. Ale młode dziewczyny i bardziej wyzwolone kobiety noszą barwne chusty na tyle głowy, mają farbowane włosy, pełny makijaż i doklejane rzęsy, pomalowane paznokcie, ubierają się bardziej kolorowo i często noszą wysoki obcas lub koturny. Bardzo częstym widokiem jest plaster na nosie dziewczyn- znak, że miały operację nosa. To wszechobecna moda, by irańskie lekko garbate nosy przerabiać operacyjnie na nosy o kształcie europejskim. Mimo zakazów i nakazów młodość

ma swoje prawa. A irańskie dziewczęta są naprawdę bardzo piękne. W Iranie nie ma pijalni piwa, bo nie ma alkoholu, nie ma typowych kawiarni, nie mówiąc już o dyskotekach. Ale mimo wszystko Irańczycy są pogodni i uśmiechnięci.



fot. Robert A. Czulda

Ocalić od zapomnienia gehennę i losy „Dzieci Isfahanu”

[Emilia Białecka] Wiem, że pomysłodawcą filmu był Twój syn Robert. Co takiego jest w historii „Dzieci Isfahanu”, że postanowiliście zrobić ten dokument?

[Andrzej B. Czulda] Tak, pomysłodawcą filmu jest mój syn Robert. Pierwszy raz w Iranie był w roku 2011, jako dziennikarz zaproszony z grupą dziennikarzy z innych krajów na jakieś tam sympozjum. Wtedy pomyślał o mnie i o filmie. Jest człowiekiem bardzo energicznym i od razu nawiązał pierwsze wstępne rozmowy, kontakty. Po powrocie do domu przedstawił mi swój pomysł. Muszę przyznać, że w pierwszym odruchu byłem nastawiony do tego sceptycznie. Gdzie? W Iranie? A kto da na to pieniądze? Ale Robert zna mnie doskonale i wiedział, że trzeba cisnąć i mobilizować, aż zapalę się do pomysłu. Potem, w ubiegłym roku w marcu, gdy był w Turcji, pojechał specjalnie do Iranu by temat filmu bardziej sprecyzować i nawiązać dalsze kontakty. Odszukał mieszkające w Teheranie Polki, był u nich i nagrał z nimi wstępne rozmowy. I tak wkrótce zmusił mnie do napisania scenariusza. Pieniądze też się znalazły. Sam temat filmu jest bardzo ciekawy. To znów nasza polska martyrologia i historia; losy

Polaków tak bardzo doświadczonych w okresie II wojny światowej. To właściwie ostatni już moment by zrobić o nich film, ocalić od zapomnienia ich gehennę i losy, gdyż w większości przekroczyli już osiemdziesiąt lat. Oczywiście było już kilka podobnych filmów, ale żaden z nich nie wspominał o Polkach czy Polakach, którzy pozostali na stałe w Iranie. Chyba nikt o nich nawet nie wiedział. Realizując nasz film, spotkaliśmy zupełnie niespodziewanie czterech Irańczyków, którzy pamiętali Polaków z tamtych lat. Serdecznie ich zapamiętali. W naszym filmie bohaterowie tamtych wydarzeń sami o sobie opowiadają.

[Emilia Białecka] Ta historia położyła na tych ludziach cień, okrywając ich na pewien czas mrokiem. Ale jest też i światło...

[Andrzej B. Czulda] Światło i mrok, akurat w tym wypadku, jest jak najbardziej adekwatny. Mrok to aresztowania, wywózka, zsyłka, katorga w sowieckich łagrach, śmierć najbliższych, upodlenie godności i człowieczeństwa. Światło to prawie cudowne ocalenie za sprawą generała Andersa. Światło to słoneczny, gościnny i przyjazny Iran. To godne warunki, opieka i prawdziwe człowieczeństwo. To przede wszystkim ocalenie, mimo że wiele osób tam zmarło w wyniku chorób, wycieńczenia.

Przez miłość zostali w Iranie, ale mówią po polsku nie gorzej niż niejeden Polak po 5 latach pobytu w Stanach



fot. Andrzej B. Czulda

[Emilia Białecka] Nie wszystkie „Dzieci Isfahanu” zostały w Iranie. Część wyjechała m.in. do Stanów Zjednoczonych, Australii, Francji, Wielkiej Brytanii a także powróciło do Polski. Dlaczego oni zdecydowali się tam zostać?

[Andrzej B. Czulda] Tak, dużo rozjechało się po świecie; ich rodzice nie chcieli wracać do komunistycznej Polski. Ci, którzy zostali w Iranie mieli bardzo prosty powód - miłość! Jak wiadomo na tę dolegliwość nie ma lekarstwa.

[Emilia Białecka] Te dzieci, które zostały wyprowadzone przez gen. Andersa tak na prawdę musiały się dość szybko zaadaptować do nowych warunków. Czy uznali Iran

za swój kraj, czy w sercach to jedynie Polska jest ich ojczyzną - zapewne padły takie pytania podczas kręcenia materiału?

[Andrzej B. Czulda] Oczywiście, że szybko się tam zaaklimatyzowały. To zrozumiałe. Wychodząc z piekła do raju dość szybko można się do tego przyzwyczaić. Rosja sowiecka to była powolna śmierć, natomiast Iran był ocaleniem. Ci, którzy pozostali, poniekąd musieli uznać Iran za swoją drugą ojczyznę, bo z tym krajem związali swoje życie. Jednak Polski nie wyrzekli się nigdy. Są Irankami i Irakijczykami polskiego pochodzenia. Co roku spotykają się na rocznicach w polskiej ambasadzie.

[Emilia Białecka] Pamiętają Polskę, język polski? Odwiedzają kraj?

[Andrzej B. Czulda] Mówią po polsku, mimo siedemdziesięcioletniego pobytu w Iranie. Czasami szukają odpowiednich słów ale to zrozumiałe, gdyż z polskim językiem miały tam niewielki kontakt. Ale mówią częstokroć lepiej po polsku niż niejeden Polak, który wyjechał pięć lat temu do Stanów i nagle zapomniał ojczystej mowy. Z Polski pamiętają tylko ułamki wspomnień i to tej przedwojennej. Gdy wybuchła wojna i wywieziono je w głąb Syberii były kilku lub kilkunastoletnimi dziećmi.

Jedna z naszych bohaterek z Teharanu odwiedziła Polskę w okresie komunistycznym, gdyż ma tu siostrę. Niektóre z nich nie mają tu nikogo, a więc nie mają do kogo przyjechać.



fot. Marek Jezienicki

Jak mówi Andrzej B. Czulda, film zostanie ukończony najprawdopodobniej w połowie lutego. A zatem jego premiery możemy spodziewać się w pierwszym kwartale roku. „Perskie ocalenie” będzie w wersji polskiej, angielskiej i irańskiej, gdyż będzie również wyświetlany przez telewizję irańską. Ponadto będzie emitowany na kanale TVP Historia, TVP Polonia oraz w telewizji w Chicago. „Perskie ocalenie” cieszy się dużym zainteresowaniem, w tym Irańczyków. Jeszcze na długo przed jego ukończeniem ekipa Czuldy otrzymywała zaproszenia na festiwale filmowe w Iranie.

Zdjęcia wykorzystane w tekście pochodzą z materiałów promujących film.